Rok II. Lwów, niedziela 6. września 1908. Nr. 493.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . 1 K
kwartalnie . . . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 4 h

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

NR. TELEFONU: 932.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

Do broni!

Do broni, obywatele wyborcy — do urny wyborczej!

Nieprzyjaciel przed murami miasta. Kto nie pospieszy na obronę to zdrajca, to tchórz.

Ciężki, chytry wróg zagraża interesom miasta, reputacyi stolicy.

Środkami przez wieki wypróbowanymi znowu nas zwalcza. Jak dawniej do Turków, do Tatarów i do rozmaitych czerni złodziejskich, tak teraz zwraca się o pomoc przeciwko nam do syonistów i socyałów.

Rizuny zmobilizowały wszystkich, którzy chcą naszej zguby, byle nas zohydzić.

Jednym tchem piją od wczoraj zdrowie od stryczka odciętego Siczyńskiego, ze zdrowiem „posła" Hankiewicza.

„Naj żyje Siczyński, naj żyje Hankewycz Polakam na pohybel" wrzeszczeli w „Hostynnyci" po otrzymaniu telegramu o zniesieniu wyroku na mordercę.

Hajdamacy chcą nas zbezcześcić, chcą głosić potem całemu światu, że Lwów solidaryzuje się z morderstwem, bo bezpośrednio po morderstwie, bezpośrednio po zniesieniu dotyczącego wyroku — hajdamakę wybierze na swego reprezentanta, na swego posła.

Takiej hańby nie ściągną na siebie Lwowianie i jak jeden mąż w poniedziałek 7. września pospieszą do urny wyborczej z okrzykiem:

„Precz z Hankiewiczem!"

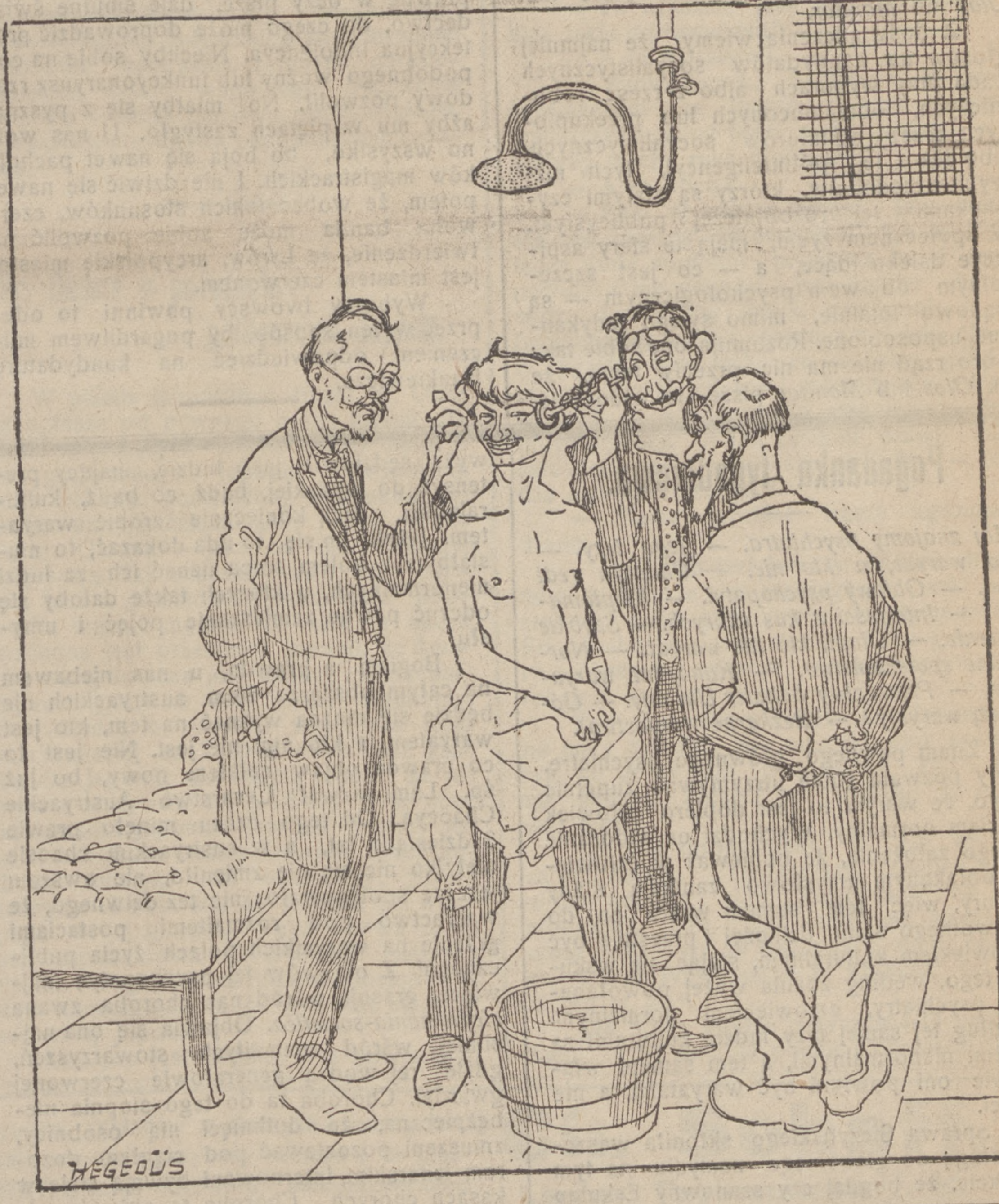
Co dzień niesie?

Lwów jest czerwonem miastem!

Taki okrzyk rzucili socyały w maju roku zeszłego, gdy wskutek, do ostatnich granic bezczelności dochodzących gwałtów, niesłychanych korupcyi i teroru, udało im się przy pomocy dawnego członka partyi a następnie wyrzuconego i napowrót nawróconego Breitera i jego pałkarzy, wymusić mandaty do parlamentu, dla Hudeca, Diamanda i swego famulusa Breitera.

Wprawdzie mimo różnorodnych szczekań organu czerwonego, którego się nawet Ignac w swoim *Naprzodzie* wstydzi, nie udało się lwowskim socyalistycznym generałom przeprowadzić ani jednego na korzyść ich mandatów wniosku, bo co dobrego w ustawodawstwie robotnicy uzyskali, to jedynie za wstawiennictwem i pracą Koła Polskiego; wprawdzie w międzyczasie nawet lwowskie ciężko myślące kołtuny zdecydowały się na wylanie z Rady miejskiej, reprezentanta lwowskich głodnych robotników Hudeca, mimo to jednak nie dali za wygrane i nie mając czel-

Siczyński udaje waryata.



ności swego postawić człowieka, aby się ubiegał o mandat po śp. Małachowskim, wynajęli sobie rusko-ukraińskiego radykała, socyalistę Hankiewicza, licząc na to, że ruskie głosy padną na niego przy wyborze i w ten sposób socyalistę pod firmą ruską uda im się przemycić do Rady państwa, aby w ten sposób wzmocnić kadry swoje i swoich żydowsko-niemieckich sojuszników w Wiedniu. Jeżeliby się im taka sztuka jakimś cudem udała, mogliby śmiało powiedzieć na hańbę stolicy, że Lwów jest naprawdę miastem czerwonem, skoro na siedem mandatów, jakimi rozporządza do Rady państwa, aż cztery, a więc większą połowę oddał socyalistom...

Takby to na oko niby mogło wyglądać, ale wiemy tak dobrze my, jak i nasi wrogowie, że tak nie jest. A jednak jeśli weźmiemy pod rozwagę, że mimo dowiedzionej cyfrowo mniejszości czerwonej w mieście, stosunkowo dużo pada głosów na kandydatów z pod ciemnej gwiazdy, to musi być tego głębsza jakaś przyczyna. I jest ona rzeczywiście.

Szukać jej należy w bezkarności, jaka od lat kilku daje się spostrzegać w prasowej procedurze. Wszak od czasu, gdy powstały tego rodzaju drukowane rewolwery, jak *Monitor* i *Głos*, nikt u nas nie jest pewny czci swojej. Jak psy wściekłe rzucają się te piśmidła na ludzi i sprawy, a gdy czerwony ołówek pana prokuratora aż nazbyt jest w tym kierunku łaskawy i wyrozumiały, nic też dziwnego, że bezkrytyczne masy biorą to za dobrą monetę i sądzą, że skoro wolno takie brednie wypisywać, to musi to być i prawdą, co pisze taki *Głos* lub *Monitor*.

Z doświadczenia wiemy, że najmniej głosów na kandydatów socyalistycznych pada przy wyborach albo z rzesz robotniczych, obałamuconych lub przekupionych przez agitatorów socyalistycznych, albo też z tej półinteligencyi, tych niższych urzędników, którzy są stałymi czytelnikami tej rozbójniczej publicystyki. W społecznem życiu, mają te sfery aspiracye daleko idące, a — co jest szczególnym objawem psychologicznym — są rządowo lojalnie, mimo swego radykalizmu, usposobione. Rozumują one sobie tak: skoro rząd nie ma nic przeciw temu, że tak *Głos* lub *Monitor* pisze, to widocznie, że to co piszą, jest intencyą rządu, — a więc kandydat przez nich popierany, jest *eo ipso* rządowym kandydatem.

Twierdzenie nasze nie jest bynajmniej z palca wyssane. W czasie majowych wyborów, niejednokrotnie agitowano na rzecz Diamanda i Hudeca, wśród żydów zwłaszcza, jako na kandydatów rządowych, że mianowicie rząd chce, by oni byli we Wiedniu. Setki żydów szło do urny wyborczej pod hasłem kandydatów rządowych, a gdy w dodatku widzieli, jak policya i komisye tolerowały jawne gwałty w salach wyborczych lub przed niemi, ucierało się przekonanie, że socyałów wybierać trzeba pod egidą rządu — i na nich głosowano...

Mniej więcej obecnie powtarza się sytuacya majowa. Jesteśmy znowu świadkami napaści drukowanych, na które niepodobna nie reagować, boć trudno puścić bezkarnie jawne rozboje. Rozumiemy, że w okresie wyborczym dozwolonych jest wiele rzeczy, któreby kiedyindziej nie uszły, aleć wszystko ma swoje granice.

Na domiar tego wszystkiego, wyszło na jaw, że menerzy lwowscy socyalizmu, umieli przeciągnąć na swoją stronę woźnych i pachołków magistrackich. Stwierdzono, że taki woźny, co roznosi legitymacye wyborcze po domach, ma gwardyę z „towarzyszy" co zaraz na miejscu wybijają mu pieczątki Hankiewicza. Tu już magistrat lwowski, który się tak bardzo gniewa, gdy mu się prawdę w oczy pisze, daje smutne świadectwo, do czego może doprowadzić protekcyjna indolencya. Niechby sobie na coś podobnego woźny lub funkcyonaryusz rządowy pozwolił. No! miałby się z pyszna, ażby mu w piętach zastygło. U nas wolno wszystko, bo boją się nawet pachołków magistrackich. I nie dziwić się nawet potem, że wobec takich stosunków, czerwona banda może sobie pozwolić na twierdzenie, że Lwów, arcypolskie miasto, jest miastem czerwonem.

Wyborcy lwowscy powinni to odeprzeć w ten sposób, by pogardliwem milczeniem odpowiedzieć na kandydaturę Hankiewicza.

U nas i na świecie.

Konferencya br. Aerenthala z ministrem Tittonim.

Do obecnego zjazdu austryackiego ministra spraw wewnętrznych br. Aerenthala, z ministrem włoskim Tittonim, przywiązują Koła dyplomatyczne wielką wagę. Dzienniki wiedeńskie twierdzą, że głównym tematem konferencyi ministrów, będzie porozumienie się w sprawie marokańskiej i w sprawie stosunków na półwyspie bałkańskim.

Przypuszczają także, że poruszoną będzie sprawa osobistego złożenia życzeń przez króla włoskiego cesarzowi Franciszkowi Józefowi I. z powodu jubileuszu. Cesarz austryacki, ze względu na stosunek dworu włoskiego do Watykanu, do Rzymu przybyć nie może, wobec czego król Wiktor Emanuel III. wzbrania się przyjechać do Wiednia.

Otwarcie politechniki warszawskiej.

We środę odbyło się posiedzenie profesorów politechniki warszawskiej pod przewodnictwem przybyłego z ministeryum z Petersburga prof. Lagorio. Przedmiotem obrad była sprawa otwarcia politechniki warszawskiej. Lagorio oznajmił, że rada ministrów życzy sobie otwarcia politechniki mimo spóźnionej dość pory i żąda, by profesorowie jak najrychlej oznaczyli termin rozpoczęcia wykładów, wpisów — dalej ustalili liczbę słuchaczy i warunki wpisu. Po przybyciu profesorów z Nowo-Czerkaska, wybrać mają profesorowie politechniki dyrektora instytutu i rozpocząć normalną działalność, dalej ułożyć i przedstawić ministerstwu zasady urzędowania.

Prześladowanie Słowaków na Węgrzech.

Poseł dr. Milan Ivanka skazany został na rok więzienia i tysiąc koron grzywny za „podburzanie" przeciw Węgrom, którego miał się dopuścić w mowie kandydackiej w swym okręgu wyborczym, chociaż sam naczelnik powiatu zeznał przed sądem, że będąc obecnym na zgromadzeniu, jako komisarz rządowy, nie odniósł z mowy kandydata wrażenia, żeby był „podburzał". Ale dr. Ivanka musiał

Pogadanka tygodniowa.

(Mój znajomy psychiatra. — Jego tezy. — Kto waryat, a kto nie. — Chaocya redi viva. — Objawy psychopatyi. — Kleptomania. — Interniści z kas chorych. — Szybkie leczenie. — Głupi, kto nie waryat. — Normalne społeczeństwo. — Kandydat waryatów. — Prawdziwy bohater Ukrainy. — Górą waryaty! — Bezkarne waryactwo).

Znam pewnego głównego psychiatrę, który pozwala sobie utrzymywać zupełnie seryo, że waryat to jest dopiero człowiek całkiem normalny. Wychodzi on widocznie z tego założenia, że ponieważ w człowieku obłąkanym umysłowo zanikają ślady kultury, więc tem samem wraca on do pierwotnego stanu dzikości i przestaje być człowiekiem kulturalnym, stając się wskutek tego, według zdania wyżej powołanego psychiatry, człowiekiem normalnym. Według tej samej tezy ludzie kulturalni są ludźmi nienormalnymi, a tem samem właściwie oni powinni być waryatami, a nie tamci.

Sprawa Siczyńskiego skłoniła waszego sługę do głębokiego namysłu na tym punkcie, że bogdaj czy szanowny Eskulap nie ma racyi w niniejszym wypadku. Mirosław Siczyński, jako człowiek, jak się pokazało, pozbawiony zupełnie kultury, jest człowiekiem nienormalnym, czyli w naszem pojęciu zbrodniarzem, którego najwyżsi sędziowie, jako ludzie, mający pretensye do wysokiej, bądź co bądź, kulturalności, chcą koniecznie zrobić waryatem. Jeżeli im się to uda dokazać, to musiałbym z bolem serca uznać ich za ludzi nienormalnych, u których także dałoby się odczuć pewne zamieszanie pojęć i umysłu.

Bogiem a prawdą, u nas niebawem na całym obszarze ziem austryackich nie będzie się można wyznać na tem, kto jest waryatem, a kto nim nie jest. Nie jest to co prawda objaw całkiem nowy, bo już śp. Lam nazwał Cesarstwo Austryackie Chaocyą. Od tego czasu minęło prawie 3 dziesiątki lat, a w austryackim chaosie nietylko nic się nie zmieniło, ale owszem jeszcze spotęgowało; nic też dziwnego, że waryactwo pod rozmaitemi postaciami grasuje na wszystkich polach życia publicznego! Z objawów tej psychopatyi, najwięcej grasuje wśród nas choroba zwana *cleptomania-societica*. Objawia się ona najsilniej wśród rozmaitych stowarzyszeń, gdzie rej wodzą generałowie czerwonej gwardyi. Choroba ta do tego stopnia niebezpieczna, że dotknięci nią osobnicy, zmuszeni pozostawać pod ciągłym dozorem lekarskim, internowani bywają stale w kasach chorych. Choroba ta objawia się także i wśród innych warstw społecznych, a o ile nie jest nią dotknięte indywiduum, nie będące luminarzem, choćby najniższego stopnia, nie bywa z reguły uwalifikowaną jako przestępstwo przeciw ludzkim prawom, ale tylko jako rodzaj waryactwa umysłowego.

Dziwna jednak rzecz, że mało chorób tak szybko bywa wyleczanych, jak owe kryminalno-psychiczne cierpienia. Ledwie takie indywiduum po opuszczeniu kryminału pobędzie parę miesięcy lub tygodni na Kulparkowie, nagle wyzdrowieje i chodzi sobie wolno po ulicy, jak najporządniejszy w świecie obywatel. Ponieważ ta kryminalna psychiatrya zaczyna wchodzić w regułę i obecnie chyba bardzo głupi zbrodniarz nie udaje i nie chce być waryatem, więc doczekamy się niedługo czasów, że przy bardzo słabem u nas poszanowaniu przykazań Boskich waryaty przewyższą liczbę ludzi zdrowych i dopiero będzie w Galicyi prawdziwe, normalne społeczeństwo.

Ta mnogość waryatów już dzisiaj poczyna się objawiać. Bo przecie w mieście, w którem mieszkają ludzie zdrowi na umyśle, nikt by się nawet nie zastanawiał nad możliwością przejścia takiej kandydatury poselskiej, jak Hankiewicza, to socyaliści mają już nas dobrze za waryatów, skoro się na coś podobnego odważyli i oni sami dziwią się zapewne, że to dopiero teraz nastąpiło. Niepotrzebnie politykowali przez tyle lat, udając choćby ślady polskiego patryotyzmu przy rozmaitych narodowych uroczystościach. Dopiero gdy wzięci na lep patryotyzmu, wpuściliśmy wilków do owczarni, oni nam dopiero pokazali, co umieją. Takie Wityki, Ostap-

być skazany, bo jest posłem słowackim! Jest ich siedmiu, a czwarty już z nich skazany na więzienie. Przyjdzie kolej i na trzech pozostałych. Chodzi o to, żeby patryotom słowackim odebrać ochotę do kandydowania.

Czy Dalmacya jest słowiańską.

O sprawie językowej w Dalmacyi wyraził się poseł do sejmu dalmackiego, profesor Virgil Perić następująco:

Rząd austryacki trzyma się uparcie fikcyi, jakoby Dalmacya była krajem o ludności mięszanej pod względem narodowym. Tak bynajmniej nie jest: Dalmacya jest krajem czysto słowiańskim, procent włoskiej ludności jest nieznaczny (niecałe 8 proc.), niemieckiej jeszcze mniejszy. Wszyscy posłowie z Dalmacyi do parlamentu są Słowianami, najlepszy to dowód, że Dalmacya jest krajem nawskróś słowiańskim. Zachowanie się barona Becka wobec kwestyi językowej w Dalmacyi jest szczególniejsze. Kiedy nie udało się rządowi przygotować w Dalmacyi gruntu pod urzędową niemczyznę, nawraca rząd znowu do włoszczyzny.

Niemcy znowu odosobnione.

Nie wiele upłynęło czasu od zjazdu w Kronenbergu, po którym zapewniano o przyjaznych stosunkach pomiędzy Niemcami a Anglią, a już owa przyjaźń nie tylko ostygła, ale nawet stosunki się zaostrzyły. Złożyły się na to dwa powody. Pierwszym jest to, że buńczuczne Niemce ciągle myślą o wielkiej flocie, co jest Anglii nie na rękę; drugim, niefortunny krok dyplomacyi niemieckiej, która na dwór Mulej Hafida wysłała swego konsula. Krok ten obudził niezadowolenie we wszystkich państwach interesujących się sprawami marokańskiemu. Mimo, że obecnie pragnęłyby Niemce błąd ten zatuszuwać i pisma niemieckie zaprzeczają, jakoby wysłanie konsula miało jakie znaczenie polityczne dzienniki angielskie, a również francuskie nie przestają w ostry sposób atakować dyplomacyi niemieckiej.

Zbrojenie Francyi.

Zeit zamieszcza korespondencyę z Paryża, donoszącą, że Clemenceau przedłożył prezydentowi Francyi dekret dotyczący zaprowadzenia powszechnej służby wojskowej w Algerze. Od czasu, gdy wprowadzono we Francyi dwuletnią służbę wojskową, armia straciła w sile liczebnej na stopie pokojowej 40.000 ludzi. Obecnie Clemenceau sięga po materyał w ludziach w Algerze. To nie może pozostać obojętnem dla Niemiec, które nie mogą patrzyć spokojnie na wzrost armii francuskiej.

W Maroku.

Temps donosi: Minister Mulej Hafida, El-Meuchbi oświadczył, że Mulej Hafid da rękojmię swego lojalnego zachowania się wobec traktatów międzynarodowych i uznaje, że interes Maroku wymaga utrzymywania z Francyą stosunków przyjaznych. Jeżeli Mulej Hafid da rzeczywiście odpowiednie rękojmie, to jego uznanie ze strony Francyi niewątpliwie nastąpi. Wpierw jednak musi się jeszcze okazać, że Mulej Hafid jest rzeczywiście panem Maroku.

W Turcyi.

Utworzony w Salonikach nowy klub bułgarski ogłosił program polityczny, w którym wyrażono następujące żądania:

Rozwój swobody konstytucyjnej i samorządu prowincyonalnego. Pielęgnowanie i rozwój kultury bułgarskiej. Utrzymywanie stosunków braterskich z innymi narodowościami, celem wspólnego popierania wielkości i dobra państwa ottomańskiego. Polepszenie stosunków ekonomicznych państwa.

Hr. Okuma o położeniu politycznem Japonii.

W piśmie japońskiem *Hochi* hr. Okuma ogłasza od pewnego czasu szereg artykułów, tyczących się obecnego położenia politycznego Japonii. Powtarzamy ustęp ciekawy, poświęcony stosunkom japońsko-amerykańskim. „Nie wiem — pisze hr. Okuma — jaki cel ma Ameryka, zwiększając tak znacznie swe siły morskie, lecz z przemówień prezydenta Roosevelta wnosić można. że cała ta akcya zwrócona jest przeciwko Japonii, że Ameryka zdecydowana jest władzę zwierzchniczą rozciągnąć na cały ocean Spokojny. Nie twierdzę, by obecna wycieczka floty amerykańskiej na Zachód miała być groźbą dla Japonii; nie wątpię jednak, że jednym z motywów tej podróży była chęć zastraszenia Japonii. Rosnąca potęga Japonii wzbudziła obawy Ameryki. Brzeg zachodni Ameryki jest odsłonięty, przeto Ameryka obawia się, by Japonia nie wtargnęła w jej granice. Taka obawa zgoła jest bezpodstawna. Dotychczas Ameryka nie ma wrogów, lecz takiem postępowaniem niewątpliwie może wywołać nieprzyjaźń całej Japonii.

Ameryka jest bogata, lecz powtarzam, że zachodni brzeg jej odsłonięty jest i wcale nieufortyfikowany. Japończycy są gotowi każdej chwili życie swe złożyć w ofierze ojczyźnie. Wojsko, złożone z takich żołnierzy, jest niezwyciężone, zwłaszcza, gdy jest podług najnowszych zasad uzbrojone i wyćwiczone. Z drugiej zaś strony Amerykanie, tak samo jak europejczycy, dbają o pieniądze, a jeszcze więcej o życie. Gdyby doszło do walki między obu narodami, wynik łatwo możnaby przewidzieć. Dlatego Ameryka powinna unikać wszystkiego, coby mogło podrażnić Japonię“.

Ze słów tych hr. Okumy widać nadzwyczajną pewność siebie i dumę narodową. Nie przyczynią się one do załagodzenia stosunków z Ameryką.

Jojne Parasol o kandydaturze prof. Roszkowskiego.

Wpada do nas Jojne Parasol tak zadyszany, jakby był co najmniej emerytowanym koniem tramwajowym.

— Co jest z te zgromadzeni przedwyborczy od pan Roszkowski — pyta już w progu, rzucając na nas wściekłe spojrzenia.

— A cóż ma być; odbyło się w czwartek najspokojniej w świecie, bez krzyków, wrzasków i uchwalono na niem jednogłośnie popierać dra Roszkowskiego.

— To właśnie jest gałgaństwo robicz takie zgromadzeni!

— A to dlaczego?

— Zadlaczego?... zadlatego, ży taki zgromadzeni za ligitymacyi nie moży wpuszczycz żadny ludzi z Zamarstynowa, któryby trochy ruch zrobiali.

— A to poco?

— Pani rydachtor-łejben! Jak robi sze taki otwarty zgromadzeni, jak kużdy moży szebi spokojni przyjszcz to i ten przyjdżi i ten przyjdżi, jest trochy charmidyr, jest trochy krzyk, zamiszani, to i łygytymacye można chapnuncz i jaki złoty zygaryk, albo laski ze srebrny gałki, czasym nawyt pularys i człowik sze podrepyruji, ży możу szmiało przeczekacz do drugi wybory. A jak zamknu drzwi, jak człowieka zaraz wipichają na ulicy — to dże jest jaki zarobyk?

— Macie przecież wasze zgromadzenia.

— Tfi! pan jest jeszczy bardzo durnowaty. Chto u nas ma zygaryk, laski ze srebrny gałki, abo nawyt łygytymacye? Przychodży sze, aby dostacz kilka grajcary za brawo i agitacye, ali wienkszy zarobyk u nas sze ni trafi.

Pan chce, aby człowik sze łakomiał na stary szkraby, abo unuczki, abo sznury, co un sy nim podpasuji? Tfi! na taki gadani. Zresztą pan myszli, ży oni taki durny.

Jak jest zgromadzeni, to sze wisza zaraz kartki: „Towarzyszy, swoich nie wolno kraszcz“, albo „bacznoszcz, bo tu złodzieje“, abo, „jak chto ma kieszyń, niech ji zawiąży zy sznurkim“, albo „proszy sze za łygytymacye ni szukacz, bo ji nichto ni ma“.

Jak nowy goszcz przyczyta taki ogłoszeni, to un sze już pilnuji i okraszcz sze

---

czuki, a świeżo Hankiewicze, toż to hajdamaczyzna *pur sang*, którąby przy sprzyjającej okoliczności powtórzyła nam czasy Gonty, Żeleźniaka, albo i... Karmeluka; ten ostatni „heroj“ narodowo-ukraiński bardziej nadaje się do analogii, bo nie tyle mordował, ile kradł na potęgę. Ale w ustach ludu ukraińskiego żyje jako bohater Ukrainy-Rusi.

A my przecie także waryaty i to wcale niepośledniego gatunku, skoro jeszcze możemy marzyć o tem, że w ogóle jest możliwe jakiekolwiek porozumienie z bandą hajdamacką i to po takim jawnym policzku, jaki nam świeżo wymierzono. Kultura u nas, a właściwie w całej Austryi cofa się. Stajemy się ludźmi normalnymi.

Waryaty górą! Nawet w polityce...

Mówiąc: nawet w polityce, to mam na myśli to, że na innych polach już nimi dawno jesteśmy, a jeżeli nie całymi waryatami, to przez połowę w każdym razie. Od czasu do czasu zniknie z powierzchni jakiś już kompletny waryat, jak np. *Nasz Kraj*, ale na miejscu jego wykwitnie zaraz kilku innych. Waryactwa w sztuce, waryactwo w literaturze powieściowej, w dramacie i to wszystko bezkarnie... A dajcie mi spokój, z tem wszystkiem; to naprawdę można zwaryować.

Dr. Miracolo.

nie da, chyba, ży umi czytacz i zasznie. Ali i tak ni wielki zarobyk, bo un z pewnoszczy nie żadyn pan.

Co inszego taki zgromadzeni od pan Roszkowski. Aj waj! Tamby sze można zbogaczycz.

Kużdy z nich, to albo profesur, albo ksządz, albo urzendnik, albo biwatel, albo kupic, albo bankier, kużdy ze zygaryk.

Jakby my tam przyszli, to jedyn by wylaz na stół, miał mowy i naumisznie tak gadał, aby mi sze zezłoszczyli. Człowik jak sze zezłoszczy, to o nic nie pamienta.

Wtedyby kilka zaczeło krzyczyć „hańba"! a inni toby sze mocno popichali i wyczągali, coby sze dało. Potym myby sze zgromadzali w nasz lokal, składali wszystko do kupy i dżelili sze z ten „fundusz wyczekujoncy". Fundusz wyczekujoncy, to znaczy, ży o te piniendzy my muszymy życz, aż do drugi wybory.

My sze na czwartyk już tak przygotowali, ży kużdy by z pewnoszczą dostał po parysto ryński, batiary już byli zamówiony, palicy kużdy miał zy sobu, nawyt jedyn dostał sze już do szrodka i zaczoł gadacz, cósz, kiedy nie było kogo krzyczycz hańba i jego prendko wyrzucili. Ten pan Roszkowski, to nie jest żadyn kandydat.

Porzondny kandydat przychodży do Jojne, bierzy jego delikatni pod pachy, da jego cygaru i mówi: „pani Jojny Parasol, ja poczebuji miecz łygytymacye, za kużdy łygytymacye pan dostani dżeszęcz korun, a jak mnie wybiraju, to dostani pan ładny prezynt".

Ja sze pitam: jaki prezynt. To un mówi „dwasto ryński".

Ja mówi: mału — i my sze tak targujemy, aż jest między nami zgoda i ja dostany zadatyk na fiakry.

A pan Roszkowski co?..

Ja jego przychodzy, mówi o ten interys, a un jak skokni: „ja uczczywoszczą, ja sprawiedliwi, ja byz przykupstwa" i inny taki durny rzeczy wygadywał, ży człowikowi aż nieprzyjemni słuchacz.

To to ma bycz kandydat?..

Za dlaczego un ni bierzy przykład z Daszyński, Breiter, Diamand i inne naszy ludzi?

Un myszle, ży taki durny gadani o uczczywoszczy można jeszcz? To na to człowik czeka na ty wybory, aby taki kandydat robił sobi z niego naszmiewisko i nie dał jego nic zarobicz? To jest może uczczywoszcz, to sprawiedliwoszcz?

My płaczymy po 3 korony za łygytymacye, a taki pan, niby profesor od uniwersytet ni możу dacz po dżeszęcz?

Fe, pani Roszkowski! ja sze z tego po pana ni spodżywałem, jak pan ni umi z porzondny człowik gadacz, jak pan sze ni nauczył jeszcze stawiacz kandydatury, jak pan, zamiast o ceny za łygytymacye, mówi o uczczywoszczy, to pan jeszcze dużo rzeczy ni widział, pan dużo jeszczy ni umi i pana kandydatury stawiacz nie czeba.

Jota.

Romans kolejarza.

Jak bajka z tysiąca i jednej nocy brzmi opowiadanie jednego z dzienników rosyjskich: Pewien urzędnik kolei azyatyckiej, nazwiskiem Nurusów, korzystając z urlopu, udał się konno w okolice Ashabadu, gdzie zbierał rzadkie okazy roślin do swego herbarium. Dzień był upalny, koń wskutek gorąca padł, a młodemu urzędnikowi tylko z wielkim trudem udało się wprosić na nocleg do jednego z namiotów tamtejszego koczującego plemienia Sartów. Nie chcąc nadużywać gościnności położył się spać nieco opodal namiotu pod jakąś szopą. Dnie w tamtejszej strefie są upalne, ale noce bardzo chłodne. W nocy budzi go jakiś cichy, miękki szept: „Hej Rosyaninie!" W pomroce spostrzega Nurusów młodą Sartynkę, która schylając się nad nim, w łamanym języku rosyjskim przestrzegała go przed chłodem nocnym i dlatego — pociągnęła za sobą. Za chwilę znalazł się Nurusow w mieszkaniu jakiegoś bogatego Sarta, w towarzystwie pięciu młodych kobiet, nie mających, wbrew zwyczajowi, twarzy zakrytych i okazujących mu najwidoczniej wielkie zadowolenie z jego przybycia. Ale młody człowiek był głodny jak wilk, co sartyńskie niewiasty wnet zmiarkowawszy, natychmiast podały obfity i wyborny posiłek. A gdy podjadł i popił, oświadczyły mu nadobne córy sartyjskiego plemienia, że mąż ich jest już stary i nudny, więc proszą go, aby im czas uprzejemniał. Wdzięczny Nurusow zabawiał je tedy przez pięć dni, poczem jedna z nich, Fatima, rozgorzawszy wielką ku niemu miłością, zażądała, ażeby ją wykradł. Nurusow zgodził się na to i wsiadł z nią razem na przygotowanego już konia. Ale podpatrzyła ich snać druga żona starego Sarta i zamierzyła się nożem na Rosyanina. W tej chwili Fatima zasłoniła sobą pierś „wybranego" i spadła z konia trupem — a Rosyanin umknął z niewoli Sartynej na wolność, którą ma do zawdzięczenia zabitej Fatimie.

Z ruchu wyborczego.

Nie solidaryzuje się. Hankiewicz sztuczkami arlekina, podrygami, zapadającego na chorobę św. Wita człowieka, we wczorajszym numerze, udowadnia że on wcale nie solidaryzuje się z Siczyńskim.

Na jak długo?

Aż do wyboru, bo inaczejby go hajdamacy wyrzucili z partyi.

*

Partyę socyalistyczną ukraińską stworzył Hankiewicz. Ponieważ robotnicy ruscy nie chcieli wstąpić do partyi hajdamackiej, utworzono osobną partyę socyalistyczną ruską, żeby tumanić robotników, że to oni pracują dla partyi socyalistycznej — a nie dla hajdamaków. Jest to naturalnie tylko finta, bo Hajdukiewicz, czy Hankiewicz, kieruje tą częścią partyi, według rozkazów menerów hajdamackich.

*

Dyety socyalistycznych posłów. Okropnie wścieka się *Głos* na posła Bataglię za to, że socyaliści jako jedyną zdobycz z parlamentu dla ludu uzyskali wypłatę przez wakacye dyet poselskich *Głos* się wścieka za to, że Bataglia im udowadniał, że pieniądze te użyli na szynki i domy publiczne.

Wolna miłość. *Głos* rzuca przekleństwo na prof. Roszkowskiego za to, że na postawioną interpelacyę zapewnił, że jest przeciwnikiem wolnej miłości. Rozumiemy tę irytacyę *Głosu* bo zakazać wolnej miłości to tyle, co pozbawić partyę odrazu wszystkich towarzyszek.

Obiecanka cacanka a głupiemu radość. Hankiewicz na zgromadzeniu przyrzekł święcie, że jak go tylko wybiorą zniesie traktat z Serbią, wypowie jej wojnę — a mięso i inne wiktuały będą rozdawane za pół darmo. Ponadto przyrzekł w końcu wszyskim wyborcom wszystko, co tylko sobie wymyślą.

*

Konieczność wyboru Hankiewicza. Amerykę wzywał Hankiewicz, jako świadka, że on jest w parlamencie wiedeńskim potrzebny. Aleź przyjacielu, tam socyalistów już w ogóle na seryo nie biorą, a takich towarzyszy, jakich ma partya we Lwowie, tamby dawno w Kulparkowie, albo w kryminale zamknięto!

*

Rosyę zwyciężyć obiecał Hankiewicz, skoro go wybiorą.

Odrazu rozpędzi tam wszystkich czynowników i zaprowadzi rządy socyalistów.

Aj!

*

Depesze fałszowane. *Głos* umieszcza dwie depesze sfabrykowane, naturalnie w redakcyi przez Czakiego w sprawie wyborów. Depesze te umieszcza, jako nadane przez dawnych wyborców Roszkowskiego ze Stryja i Drohobycza.

Jest to oczywiste oszustwo.

*

Giełda wyborcza. Cena podskoczyła. Legitymacye płacą socyaliści po 5 koron. Na dzień wyborów wynajęci agitatorzy do tłuczenia szyb i wydzierania kart legitymacyjnych dostać mają po 6 koron.

*

Magistrat urzęduje. Woźni magistraccy idą partyi na rękę. Za każdym niemal woźnym wloką się agitatorzy socyalistyczni. Za to *Głos* obowiązuje się nadal nigdy nie pisać na magistrat, a magistrat nie patrzeć na palce towarzyszom w kasie chorych! Umowa zawarta! Pieniądze z kasy chorych na wybory przygotowane.

Składki na wybór. Matka i siostra Siczyńskiego, jak nam opowiadano, uganiają po śródmieściu i agitują gorąco wśród Rusinów za wyborem Hankiewicza, na „pohybel" jak mówią „Polakom". Hajdamacy zbierają składki na cele agitacyjne. Z Wiednia przysłała partya większą kwotę.

Czy i jakie sumy przyszły z Prus, trudno się dowiedzieć. Od czasu, kiedy wyłapano Daszyńskiego na łapówkach branych u Hakaty, partya bierze z Prus pieniądze bardzo ostrożnie.

*

Chcą bić szyby. Jakichś dwóch drabów socyalistycznych napadło dziś na naszą redakcyę i zagrozili rozbiciem głowy, biciem szyb i innymi jeszcze przyjemnościami jeżeli nie przestaniemy pisać na Hankiewicza.

Wszystkich włóczęgów lwowskich wynajęła partya socyalistyczna jako towarzyszy, do agitacyi wyborczej.

Możeby policya urządziła połów między lwoskimi opryszkami, bo inaczej będą awantury przy wyborach. Hajdamacko-socyalistyczna swołocz chce widocznie rozlewu krwi, żeby mieć temat do błyskotliwych interpelacyi.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Wawrzyńca, gr. kat. Łuppa.

Jutro rzym. kat. Anioła Stróża, gr. kat. Ewtych.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W sobotę „Posłaniec 6666“, operetka w 3 aktach Ziehera.

W niedzielę po południu „Dzwony z Corneville“, opera komiczna w 4 aktach R. Planquett'a, z p. Okońskim w roli Gasparda; wieczorem o godz. 7·30 po raz drugi „Mąż z grzeczności“, komedya w 3 aktach.

W poniedziałek po raz I-szy (wznowienie) „Spirytyści“, komedya w 4 aktach Gustawa Mosera.

We wtorek po południu o godz. 3·30 „Druciarz“, operetka w 3 aktach Lehara; wieczorem o godz. 7·30 „Honor“, komedya w 4 aktach Sudermana.

Osobiste. Okulista dr. Alfred Burzyński powrócił.

Pro „Partya“. Pod tym tytułem czytamy w *Słowie Polskiem:*

Na jednem z zebrań przedwyborczych, zwołanem przez „zjednoczone“ stronnictwa w poczuciu niebezpieczeństwa, grożącego interesom narodowym, mowca pewien zawołał:

— Jakie to nieszczęście, że zjednoczyliśmy się na gruncie interesu narodowego! Rezultat stąd taki, że nikt nie chce pracować.

— Ho, ho — wołano.

— Nie ho-ho, moi panowie, bo gdyby stronnictwa walczyły o swoich kandydatów, to wszystkieby pracowały dla dokuczenia sobie.

Istotnie, wybory obecne zapowiedziano pod znakiem zjednoczenia. Ale stronnictwa ludowcowe i demokratyczne („postepowe“) gdzieś się podziały. Co prawda nie mają one wpływu we Lwowie, ale ciekawe jest zachowanie się ich organów. Milczą.

Bo to łatwo powiedzieć: interes narodowy. Ale trzeba ten interes odczuwać, jasno zdawać sobie sprawę, o jaki naród chodzi. Ludowcy może byliby patryotami, ale się wstydzą Rusinów, demokraci znowu wstydzą się żydów.

Powiedzcie: interes stronnictwa! To każdy zrozumie. „Dulce et decorum est pro Partia mori“.

Napad rabunkowy. Wczoraj rano napadli jacyś nieznani ludzie na dom l. 30 przy ul. Szpitalnej i zażądali od gospodyni tej realności pieniędzy. Gdy zaś gospodyni ich żądaniu odmowną dała odpowiedź, wtargnęli przemocą do mieszkania i zdemolowali je kompletnie. Połamali wszystkie sprzęty i potłukli wszelkie przedmioty, nie wyłączając lamp i naczyń. Po dokonaniu tego czynu zbiegli.

Tyfus plamisty panuje w powiatach: bobreckim, buczackim, horodeńskim, kałuskim, kamioneckim, liskim i peczeniżyńskim. W tygodniu od 8 do 15 sierpnia, zanotowano tam 27 wypadków w 12 gminach.

— **Zaręczyny arcyksiężniczki Renaty.** W Żywcu odbyła się z wielką okazałością uroczystość zaręczyn arcyksiężniczki Renaty, córki arcyks. Karola Stefana, z księciem Hieronimem Radziwiłłem, synem ks. Dominika z Balic. Zjazd był ogromny.

— **Śmierć w nurtach rzeki.** Z Czerniowiec donoszą: Dnia 31. zm. dwóch młodych parobczaków zajętych przy wożeniu piasku kąpało się w Prucie w pobliżu miejscowości Leńkowce pod Czerniowcami. W czasie kąpieli odeszli od brzegu i natrafili na głębiznę, a ponieważ obaj pływać nie umieli, prąd ich uniósł i nim pracujący w pobliżu robotnicy z pomocą im nadbiegli, obaj utonęli. Nazwisk ich dotychczas sprawdzić nie zdołano.

— **Zniszczone plony.** Jeden z obywateli, który przybył do Krakowa z okolicy, opowiadał o nadzwyczajnie bolesnych skutkach tegorocznych deszczów. Plony niemal doszczętnie są zniszczone, a właściciele większych gospodartw, jak np. dwór w Balicach, sprzedają wyrośnięte zboże włościanom za najniższą cenę, bo po 12 koron za pełną furę, by tylko mieć pole wolne pod przyszły zasiew. Jak się dowiadujemy, włościanie chętnie kupują ofiarowany sobie produkt, który w naturalnej cenie kosztowałby po 40 koron za furę, gdyż spodziewają się część kupionego zboża uczynić zdolnem do użytku, a za słomę spodziewają się także pewnej kwoty.

— **Morderstwo czy wypadek.** W miejscowości kąpielowej Solce na Bukowinie zdarzył się w ubiegłą niedzielę, tj. 30. zm. straszny wypadek. Przed niespełna dwoma tygodniami przybył tam z Suczawy kontrolor podatkowy Hilbert, na zastępstwo bawiącego na urlopie tamtejszego poborcy. P. Hilbert był zapalonym myśliwym i w czasie swego krótkiego pobytu w Solce z zamiłowaniem sport ten uprawiał. W niedzielę o godzinie 8 rano zarzucił strzelbę na ramię i wybrał się do pobliskiego lasu, odległego od Solki zaledwie dwa kilometry. W chwili, gdy dochodził do lasu, z gęstwiny padł strzał i p. Hilbert ugodzony kulą, na miejscu padł trupem. Gdy w godzinę po wypadku przechodził tamtędy pewien włościanin, zastał biedaka leżącego na ziemi już nieżywego. Kto go zastrzelił, pozostaje tajemnicą, gdyż na miejscu wypadku nie było nikogo. Nie wiadomo, czy był to akt zemsty osobistej, czy też zastrzelił go któryś z kłusowników, biorąc p. Hilberta za leśniczego. Przypuszczają także, że p. Hilbert padł ofiarą pomyłki i że zastrzelił go ktoś ze służby lasowej.

§ **Wypadł z pociągu** onegdajszej nocy w drodze z Jarocina do Kluczborka pewien robotnik z Królestwa Polskiego, wracający do domu. Wypadek zdarzył się w pobliżu Mieszkowa. Znaleziono go bezprzytomnego na torze kolejowym, ciężko pokaleczonego. Opatrzono go na stacyi.

§ **Hrabianka żoną wieśniaka.** W urzędzie stanu siódmej dzielnicy w Budapeszcie odbył się ślub hr. Henryki Pongracz z wieśniakiem Janem Ondrasikiem. Hrabianka, licząca 17 lat życia, już dawno zakochała się w Ondrasiku, a ponieważ ją ojciec chciał umieścić w klasztorze, uciekła do chaty ukochanego i żyła z nim na wiarę pod bokiem ojca, gdyż zamek Pongraczów wznosił się tuż obok chaty Ondrasika. Ojciec hrabianki na mocy wyroku sądowego umieścił ją w zakładzie wychowawczym w Budapeszcie, przeciwko czemu adwokat panny wniósł rekurs. Tymczasem stary hrabia umarł, a matka, pochodząca z rodziny mieszczańskiej, zezwoliła na ślub córki z Ondrasikiem. Obecnie Ondrasikowa wiedzie proces z bratem swoim Janem hr. Pongraczem, któremu ojciec za życia oddał cały majątek drogą darowizny, ażeby w ten sposób wydziedziczyć córkę. Za pomocą procesu chce Ondrasikowa odzyskać należącą się jej część majątku.

§ **Zepowiedzi nowych gwałtów niemieckich.** Z Bogumina donoszą, że „Sokół“ tamtejszy urządza w niedzielę, 6 bm. wycieczkę do Szonychla, gdyż, jak wiadomo, władze nie zezwoliły na odbycie jej w Boguminie. Niemcy mimo to uspokoić się nie chcą i przygotowują się do nowej prowokacyi. „Nordmark“ bogumiński robi przygotowania celem urządzenia napadu na pochód sokoli, a Niemcy czują się rozzuchwaleni ostatnim „sukcesem“ w Gruszowie.

§ **Wycieczka do Wiednia.** W Warszawie organizuje Stowarzyszenie kupców polskich w d. 15. b. m. zbiorowy wyjazd przedstawicieli kupców i przemysłowców polskich do Wiednia, w celu nawiązania stosunków handlowych z Austryą, rozszerzenia stosunków już istniejących, oraz zapoznania się z poważniejszemi fabrykami i przemysłem tamecznym. Wszelkie ułatwienia są zapewnione przez specyalnie przysłanego delegata austryacko-węgierskiego Tow. Eksportowego w Wiedniu (Oesterreich-Ungarischer Export-Verein).

() **Rumunia w słowie i w obrazach.** Rząd rumuński postanowił wydać pod powyższym tytułem pomnikowe ilustrowane dzieło, na wzór znanego „Die österr.-ungarische Monarchie in Wort ud Bild“. Do wykonania artystyczno ilustracyjnej części tego wydawnictwa powołany został p. Adolf Hegedüs, właściciel znanego we Lwowie zakładu graficznego. Dzieło powyższe ukazać się ma w dwóch językach, a mianowicie w rumuńskim i niemieckim (Rumänien in Wort und Bild). P. Hegedüs wyjeżdża za kilka dni do Bukaresztu, aby rozpocząć do powyższego wydawnictwa przedwstępne prace.

() **Jak wysoko socyaliści cenią życie robotników.** Trwający od dłuższego czasu zatarg między właścicielami okrętów w szwedzkim porcie Malmö, a między tamtejszymi robotnikami portowymi, doprowadził wreszcie do tego, że pracodawcy musieli sprowadzić robotników angielskich. Socyalistyczny odłam robotników miejscowych postanowił chwycić się jako najostrzejszych sposobów walki z „łamistrajkami“... Przed kilku dniami znikły z Malmö znaczne zapasy dynamitu, poszukiwania policyi spełzły na niczem, a posądzenie opinii publicznej zwróciło się przeciw socyalistom. Posądzenia sprawdziły się rychło. W nocy z soboty na niedzielę ujrzano w porcie jakiegoś człowieka, jadącego łódką ku żaglowcowi, na którym byli ulokowani robotnicy angielscy. Człowiek ten kręcił się w podejrzany sposób koło okrętu a potem przybiwszy do brzegu wsiadł na rower i szybko odjechał. Równocześnie na żaglowcu nastąpiła straszna eksplozya, której ofiarą padło 8 ludzi, jeden zabity, a siedmiu ciężko rannych. Okazało się, że człowiek, który jeździł ku niemu łódką, włożył w otwór ściany okrętu zapalony nabój dynamitowy z lontem. W całej Szwecyi panuje wielkie oburzenie na taki sposób „walki ekonomicznej“ socyalistów. Za sprawcą urządzono pościg, a za schwytanie go ustanowiono nagrodę 1000 koron.

Czy żydzi Polacy nie uważaliby, że jest na czasie, by oni zabrali także głos, bodaj plakatami; by oni nawoływania syonistów zrównoważyli i wskazali na kogo mają głosować!

Czekamy odpowiedzi na murach miasta!

Zgromadzenie przedwyborcze socyalistów w Jad Charusim, uchwaliło wczoraj popierać kandydaturę Hankiewicza. Przemawiali naturalnie Hudec, Diamand i Buber, rzucając kalumnie na Koło polskie i polskie społeczeństwo. Nawet sam Hankiewicz miał mowę. Ale teraz trzeba wiedzieć jaki właściwie był skład zgromadzenia. Sala była co prawda pełna, ale połowa z wyborców była rodzaju żeńskiego. Połowa z połowy składała się zaś z wyborców od lat 14—20.

Dalsza połowa była wyborcami wcale nie z pierwszego okręgu, dalsza płatnymi hyenami, a reszta strażą honorową. Właściwych więc wyborców nie było. I do nich to siarczyste mowy wygłaszali dowódcy, zaczynając od słowa „Obywatele wyborcy!

Nowe karmienie zwierząt. Mechel i Meschel Bogner, chcą aby ich cielęta dobrze na targu wyglądały. Dlatego też wczoraj przed wywozem na sprzedaż karmili zwierzęta wodą, nalewając jej zapomocą flaszki, co nie miara. Dlatego wiozące cielęta na targ, poskładali je na małym wózku na kupę aż 8 sztuk, męcząc je bardzo. Kupców nieuczciwych i nieludzkich ukarano grzywną.

Rada zdrowia. Wczorajsze posiedzenie Rady zdrowia w magistracie uchwaliło powiększyć liczbę lekarzy szkolnych tak dla szkół ludowych i jak średnich, dla kontrolowania częstego zdrowotności wśród młodzieży. Uchwalono założyć sanatoryum dla chorych zamożniejszych. Zażądano od władz odnośnych odroczenia wpisów na czas dłuższy w szkołach ludowych w dzielnicach więcej zagrożonych. Wyrażono ubolewanie, że ministerstwu oświaty nie odłożyło wpisów i wyższych klas szkół średnich. Zastanowiono się w końcu nad rozmaitymi rzeczami dotyczącymi epidemii, a mającymi charakter fachowo-lekarski.

Długi nieco termin. Alfons Naszkiewicz, dał w miesiącu styczniu br. dwa zegarki do naprawy Janowi Żernickiemu, czeladnikowi zegarmistrzowskiemu. Lecz Żernicki nietylko zegarków nie naprawił, ale nawet niechce ich oddać.

Pierścionek z brylantem. Wczoraj usiłował Maryan Kohlhepp, sprzedać w sklepie jubilerskim Hirscha Langweila złoty pierścień z brylantem wart. 80 kor. Zapytany o pochodzenie pierścionka podał, że go znalazł onegdaj na ul. Jagiellońskiej.

Ze świata.

(.) Sam sobie wykopał grób. Z Londynu donoszą: W pobliżu Preston pewien dwunastoletni chłopak, bawiąc się przed kilku dniami w „Robinsona Crusoe", wykopał sobie w piasku dużą jaskinię. Lekkomyślni rodzice, jakkolwiek widzieli, że synek ich bawi się w tak niebezpiecznem miejscu, nie przeszkadzali mu w tem. Onegdaj wezwał chłopak dwóch innych przechodzących tamtędy chłopców, by się z nim razem bawili, ci jednak odmówili temu wezwaniu, gdyż mieli załatwić pilne sprawunki dla rodziców. Kiedy w jakiś czas później po załatwieniu sprawunków powracali tamtędy, nie widzieli już bawiącego się chłopca; poszli więc do domu rodziców i zapytali, co się z nim stało. Zaniepokojeni rodzice zaalarmowali całe sąsiedztwo i rozpoczęli poszukiwania, które jednakowoż nie dały żadnego pozytywnego rezultatu. Dopiero w kilka godzin później zauważono, że zrobiona w piasku jaskinia jest całkiem zasypana. Zaczęto natychmiast rozkopywać piasek, z pod którego wkrótce ukazały się zwłoki nieszczęśliwego chłopca.

Komunikaty.

***Z Sokoła Macierzy.** Ćwiczenia gimnastyczne rozpoczynają się w obu salach z dniem 7. września b. r. w następujących dniach i godzinach: Dla pań we wtorki, czwartki i soboty od b—7 w sali dawnej; dla dziewcząt w wieku od 6 do 10 lat w poniedziałki, środy i piątki od 5—6 w sali nowej; dla dziewcząt powyżej lat 10 w poniedziałki, środy i piątki od 5—6 w sali dawnej; dla członków w poniedziałki, środy i piątki od 7—8 i od 8 pół do 9 i pół w obu salach równocześnie; dla członków starszych wiekiem w poniedziałki, środy i piątki od 6—7 w sali nowej; dla uczniów szkół ludowych we wtorki, czwartki i soboty od 5—6 w sali dawnej; dla uczniów niższego gimnazyum we wtorki, czwartki i soboty od 6—7 w sali dawnej; dla uczniów wyższego gimnazyum we wtorki, czwartki i soboty od 7—8 w sali dawnej; dla młodzieży rzemieślniczej we wtorki, czwartki i soboty od 8—9 w sali dawnej.

Prócz tego wprowadzony będzie dział ćwiczeń gimnastycznych pod nadzorem lekarskim dla pań zamężnych.

Opłata za uczniów i uczenice, jeżeli te ostatnie są córkami członków Towarzystwa wynosi 2 kor. miesięcznie. Członkowie obojga płci opłacają za ćwiczenia 1 kor. 60 h., a młodzież rzemieślnicza (uczniowie) 20 h. miesięcznie.

Ćwiczenia w jeździe konnej trwają bez przerwy cały rok. Zgłaszać się należy w ujeżdżalni przy ul. Cetnerowskiej w godzinach popołudniowych. Nauka szermierki odbywa się codziennie w osobnej sali za opłatą 5 kor. od 6—9 wieczór.

Wszystkie zgłoszenia — prócz zgłoszeń do jazdy konnej — przyjmuje kancelarya „Sokoła-Macierzy" przy ul. Zimorowicza codziennie od godziny 6—8 wieczorem.

*** Związek samoistnych rękodzieln. kupców i przem. we Lwowie**, tą drogą składa serdeczne podziękowanie wszystkim ofiarodawcom: którzy przyczynili się swemi fantami do uświetnienia festynu, jakoteż wzmocnienia funduszów na rzecz Burs rzemieślniczych im. Dekerta.

*** Nauka czytania i pisania na kursie dla dorosłych analfabetów** (mężczyzn i kobiet) w szkole męskiej im. Konarskiego przy ulicy Leona Sapiehy, rozpoczyna się w niedzielę dnia 6. września b. r. o godz. 3 po południu. Oprócz czytania i pisania, udziela się na tym kursie także nauki religii i rachunków.

Nauka jest b e z p ł a t n ą a odbywa się tylko w niedziele po południu.

Wpisy odbywają się każdej niedzieli po południu od godz. 3—5.

*** Stowarzyszenie „Skała"** urządza w niedzielę dnia 6. września wieczornicę dla członków, ich rodzin i przez nich wprowadzonych gości. Początek o 8. wieczorem.

Siczyński udaje waryata.

(Do ryciny).

Siczyński „bohater ukraiński boi się stryczka!

I oto będą lekarze badać, w jakiej części jego ciała — bohaterstwo jego się mieści!

Będą się więc wsłuchiwać, w którym miejscu bohaterska myśl się zrodziła.

Na razie przedstawia go nasz rysunek jeszcze w spodniach.

Nam się jednak zdaje, że trzebaby temu smarkaczowi zdjąć i tę część ubraniów i zaaplikować codziennie po dwadzieścia pięć kijów gdzie trzeba i tak go na tej dyecie, przeplatanej chlebem i wodą, potrzymać kilka lat, a potem puścić łotra „w duraki".

Kto wie, może jeszcze będzie mieć społeczeństwo z niego jakąś pociechę.

Kto wie, może kiedyś zostanie hyclem!

TELEGRAMY „Gońca Polskiego".

Wyjazd króla angielskiego.

Marienbad. Król Edward odjechał wczoraj do Anglii, a przy pożegnaniu wyraził nadzieję, że w przyszłym roku powróci tutaj.

Choroba króla rumuńskiego.

Bukareszt. Dziennik urzędowy ogłasza, iż prof. Noorden stwierdził, że król w ostatnich tygodniach cierpiał na katar żołądka, połączony ze zbytnią wrażliwością żołądka, wskutek czego powstały objawy newralgiczne, wykluczonem jest jednak, by błona żołądka była przerwana, jak to przed dwoma laty stwierdzono. Badanie promieniami roentgenowskimi wykazało, że nie ma żadnych złośliwych nowotorów w żołądku, lub innych częściach ciała; serce jest zdrowe. Król zmęczony badaniem będzie musiał leżeć kilka dni w łóżku, ale można z całą stanowczością oświadczyć, że wkrótce powróci do zdrowia i że wszelkie obawy są nieuzasadnione.

Francuzi w Pradze.

Praga. Delegaci paryskiej Rady municypalnej z prezesem p. Cherioux na czele przybyli tu wczoraj o godz. pół do 8-ej wieczorem, witani na dworcu kolejowym przez deputacyę Rady miejskiej, konsula i wicekonsula francuskiego, burmistrza Grosza, jego zastępców, wielu radnych, deputacye Alliance francaise, oraz delegatów Związku sokolego. Burmistrz Grosz wygłosił mowę, w której powitał gości imieniem m. Pragi i wyraził radość, że może powitać znowu w Pradze gości z Francyi. Zakończył okrzykiem: Slavaí na cześć przybych.

Imieniem delegacyi francuskiej przemówił p. Cherioux i podziękował w serdecznych słowach za powitanie i wyraził radość z powodu owacyjnego przyjęcia deputacyi, jakie spotykało deputacyę wzdłuż całej podróży w Czechach. Zakończył okrzykiem: Niech żyją Czechy i czeska Praga! Slava Czechom!

Imieniem komitetu wystawowego, przemówił jeden z członków komitetu. Na peronie, przed dworcem i wzdłuż ulic, stały tłumy publiczności, które owacyjnie witały francuską deputacyę.

Zjazd Aerenthala z Tittonim.

Salzburg. Ministrowie Aerenthal i Tittoni odbyli konferencyę mniej więcej trzygodzinną, potem zaś wspólną przejażdżkę po mieście,

Salzburg. Zjazd Tittoniego i Aerenthala jest nowym dowodem wzajemnego zaufania i wspólnego postępowania Włoch i Austro-Węgier w kwestyach sprzymierzonych państw dotyczących. Zjazd w Salzburgu miał sposobność rozpatrzyć nietylko ogólne położenie w Europie, ale także kwestyę Turcyi, w której od lata zaszła głęboka zmiana stosunków. Odpowiednio do osobistych stosunków obu ministrów, stanowisko zajęte w interesie Włoch i Austro-Węgier było serdeczne i pełne zaufania. Wobec Turcyi już przedtem zajęto stanowisko w Rzymie i Wiedniu, a inne gabinety są zupełnie takiej samej myśli.

Wyczekująca a przychylna pozycya wobec nowego rządu w Turcyi i życzenia, aby się zdołał skonsolidować i stać elementem pokoju europejskiego jest dziś powszechnem „mot d'ordre".

Rzym. Tribuna omawiając zjazd Tittoniego z br. Aehrenthalem, podnosi, że zjazd ten zwłaszcza w obecnej chwili ma doniosłe znaczenie, kiedy tak ważne i liczne kwestye stoją na porządku dziennym. Zjazd stwierdził zupełną zgodność polityki obu państw, z radością powita każdy przyjaciel pokoju.

Minister Marchet chory.

Waidhoffen. Minister oświaty, dr. Marchet cierpi na lekkie zapalenie naczyń limfatycznych.

Zniesione czapki.

Petersburg. Rozkaz carski znosi w całej armii, z małymi wyjątkami, futrzane czapki i zapowiada zaprowadzenie nowego nakrycia głowy. Przypuszczają, że będą czaka.

Cholera.

Petersburg. W Kijowie, Moskwie, Jarosławlu, Orebi i Kostromie wydarzyły się pojedyncze wypadki cholery.

W Ostrowie nad Donem wydarzyło się 76 wypadków zasłabnięć, z tego 39 wypadków z wynikiem śmiertelnym.

Olbrzymi pożar.

Tokio. W mieście Nisigarze szaleje olbrzymi pożar. Przeszło 4000 domów stoi w płomieniach.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Nekrologia.

†

Matylda Neudorf Nachodska

córka em. c. i k. podpułkownika, członek kongregacyi Maryańskiej po długich a ciężkich cierpieniach zaopatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu w Sądowej Wisznie dnia 4. września 1908 roku, w 25 roku życia.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby w Sądowej Wiszni nastąpi w poniedziałek dnia 7-go września b. r., o godzinie 7 rano do kościoła parafialnego, — zkąd po odprawionem tamże nabożeństwie, zwłoki zostaną przewiezione do Lwowa.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we Lwowie w poniedziałek dnia 7. września b. r. o godzinie 4-tej po południu z rogatki Gródeckiej na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który ciężko stroskani rodzice z rodzeństwem — krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Ferdymand Pietsch

obywatel m. Lwowa

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 3-go września 1908 roku, w 60 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 5. września 1908 roku, o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ul. Żółkiewska l. 71 na cmentarz Łyczakowski, na który żona — krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.

Lwów, dnia 4. września 1908.

„Concordia" A. Kurkowski.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", PODWALE 7, pod zarządem EDWARDA GOFRYKA.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.